

Kaganek, osiołek, anioł i wiele innych rzeczy

Anioł, który czuwał, niewidoczny, nad Świętą Rodziną, zasnął. Nie ma rady, może się to przytrafić każdemu, stróżom nocnym, apostołom, a nawet aniołom. Co więcej, dzień był doprawdy męczący przez wizytę Trzech Króli.

Lecz w środku nocy jakaś belka w małej stajence skrzypnęła tak głośno, że anioł zerwał się.

Cóż za obrzydliwy zapach! Co za smród! Anioł już chwycił za róg alarmowy, by wezwać na pomoc kolegów z góry, lecz było to niepotrzebne, nie chodziło zgoła o diabła. Uniósł ręką do prawego oka i spojrzał w dal przez zwiniętą dłoń. A więc tu jest pies pogrzebany! Były to nikczemne myśli króla Heroda! Ulatywały z jego głowy jak para z gotującego się garnka. Anioł otrząsnął się z przerażenia i odrazy i pomachał skrzydłami, żeby rozproszyć cuchnącą woń.

Ale trzeba było ostrzec świętego Józefa.

Anioł przetarł oczy, żeby odpędzić senność, potrząsnął swoimi złotymi puklami, wyjął z torby podróżnej srebrną kapę, założył ją na siebie, stanął po anielsku na baczność i w tej postawie ukazał się we śnie świętemu Józefowi. Albowiem święty Józef jest sprawiedliwym i dla niego także aniołowie przywdziewają strój galowy.

Święty Józef zupełnie spokojny spał głęboko, tonąc w miłym ciepłku swojej białej brody. Serce miał przepełnione radością i światłem z powodu darów, jakie Trzej Królowie złożyli Dzieciątku Jezus. Ale co taki biedak jak on robi z całym tym złotem? Posłał je przełożonemu synagogi w Betlejem.

I w środku snu utkanego ze złota i chwały błysnął nagle okryty srebrem anioł, przemawiający głosem, który zdawał się mówić odległym echem organów: - Uciekaj, uciekaj! Król Herod chce zabić Dzieciątka, naszego Pana!

Święty Józef obudził się. „To tylko sen” - podszepnął mu sen, starając się opuścić jego powieki, ale święty Józef wiedział z własnego doświadczenia, że nie można snów lekceważyć ani pozwolić, by przemknęły niepostrzeżenie, więc z uporem trzymał oczy otwarte; wstał i zapalił kaganek. Dzieciątka grozi niebezpieczeństwo, trzeba się spieszyć, a jednocześnie mieć się na baczności, bo Dzieciątka i Matka byli stworzeniami kruchymi i delikatnymi...

Kaganek rzucał światło, zwyczajne ubożuchne światełko, jakie rzucają kaganki, lecz kiedy spostrzegł, że święty Józef niesie go w stronę Maryi, podsycał płomień jak tylko mógł, gdyż widział Najświętszą Pannę raz tylko w Boże Narodzenie. I jakże wtedy starał się rozpraszać mroki! Nappełnił światłem całą stajenkę (Kaganek to pocziwe stworzenie, ale niezbyt rozcgarnięte. Nie spostrzegł nawet, biedaczysko, że całe to światło pochodziło od aniołów). Także teraz chciał zrobić tyle światła, ile tamtej nocy i zaczął pochłaniać oliwę wielkimi łykami, nadał się, jak tylko mógł, starał się ze wszystkich sił, ale osiągnął tyle tylko, że płomyk stał się wielkości jajka.

- Coś nie w porządku z tą oliwą - pomyślał.

- Nie - odparła oliwa - to przez knot.

- Nic podobnego - rzekł knot - to musi być płomień

- Wcale nie - zaprzeczył płomień - to wszystko wina kaganka.

Kiedy kaganek wiódł spór z samym sobą, ale starając się zobaczyć jak najwięcej, święty Józef był całkiem zadowolony, gdyż tej nocy kaganek płonął dobrze i dawał piękne światło. Maryja leżała sobie na wiązce słomy i trzymała na podołku Dzieciątka. Słoma otulała ją z miłością. Święty Józef zbliżył się na palcach, by jej nie przestraszyć, musnął nieśmiało Jej ramię palcem wskazującym i rzekł półgłosem:

- Maryjo!

W ten sposób jeszcze nikogo się nie zbudziło! - pomyślała noc. Lecz Maryja była jak kryształowy kielich, który wystarczy dotknąć, by dobyć z niego harmonijny dźwięk.

- Cóż się stało, Józefie? - spytała.

Wielkie, przesłodkie oczy lśniły niby dwie gwiazdy w małej pobladłej twarzyczce.

Kaganek patrzył w zachwyceniu, zapominając nawet o podsycaniu płomienia. Także pani noc w swoim płaszczu z czarnego aksamitu, na widok tych otwartych oczu, przez które widać było dusze i niebo, ze zdumienia nie poruszyła ani jedną z gwiazd na swojej sukni, gdyż zazwyczaj widziała Maryję tylko śpiącą, z zamkniętymi oczyma.

- Posłuchaj no, pali-oliwo - powiedziała noc kagankowi tonem pogardliwym - nie skąp oliwy, niechże i ja zobaczę lepiej naszą piękną Panią.

- A czemuż to raczej moja pani nie dobędziesz na wierzch tej swojej mlecznej patelni - odpowiedział kaganek nieco urażony. Ale nocy jedynie w niektóre określone dni wolno było pokazywać srebrzysty miesiąc. I oto, żeby lepiej widzieć, potrząsnęła swoim czarnym płaszczem i nagle całe niebo było usiane gwiazdami, które błyszczały jak diamenty. Oblicze Najświętszej Panny oblało światło.

- Tylko spójrzcie, ile światła dałem! - rzekł z dumą kaganek. Ale noc była głęboko pogrążona w uwielbieniu, że nawet go nie usłyszała.

- Musimy uciekać... - rzekł św. Józef. - ukazał mi się we śnie anioł... Król Herod chce zabić Dzieciątko.

Wielkie oczy stały się jeszcze większe z trwogi, potem powolutku zamknęły się, a blada twarzyczka Maryi pochyliła się z pokorą.

Stajenka z przerażenia i strachu skrzypiała wszystkimi złączeniami. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć i w końcu skamieniała. Z wielkim bólem patrzyła, jak święty Józef pomaga Maryi wstać, odszukać odzienie, zawiązać tobołek, rozejrzeć się uważnie raz jeszcze, a potem wychodzi z Maryją i Dzieciątkiem w towarzystwie kaganka i wygwieżdzonej nocy.

Stajenka z przerażenia zwała się z lekkim trzaskiem.

Na dworze panowała właśnie taka ciemność, jakiej potrzeba do ucieczki. Kaganek pokazywał kałuże, ujawniał kamienie, o które można by się było potknąć a noc swoimi gwiazdami wskazywała kierunek północny. Jednak Maryja strapiona wykrzyknęła:

- Ach, Józefie, gdybyż to chociaż był dzień! - Takie jest matczyne serce, pełne niecierpliwości, zawsze chciałoby uprzedzić czas.

- Już się robi - ozwał się kogut w kurniku, przed którym właśnie przechodzili i zapał na pobudkę ze wszystkich sił. Nigdy w życiu nie wkładał w swój śpiew tyle wigoru.

- Czyś ty oszalał? - wykrzyknęła hardo noc. - Jeszcze minie jakiś czas zanim skończę moją wędrówkę! - Ale kogut odpowiedział tonem w którym brzmiała wielka pewność siebie, jakby czuł się równy tej wielkiej damie:

- Może chcesz, żeby nasz Pan skończył w rowie z miłości do ciebie? - I znowu wypiął pierś, zamknął oczy i zaśpiewał raz jeszcze, ale nie było to już potrzebne. Na wschodzie ciemności nagle rozrzedziły się i złoto rozpryskało po całym niebie iskry i skrzące się strzępki a słońce, sapiąc z wysiłku, wstało, by oświetlić ziemię.

Zabrakło mu tchu, gdyż musiało przebyć dwie wielkie krainy, które teraz pogrążyły się w mroku. A nie było to byle co, lecz rzecz trudna, prawie tak samo trudna, jak tego wieczoru, kiedy z rozkazu Jozuego musiało zatrzymać się na niebie. Lecz to nieważne, chodzi wszak o służbę Panu!

Wśród ludzi powstało jednak wielki zamieszanie.

- Co się stało? - zdumiał się wieśniak z folwarku w Brakenhof. Jego zegar wskazywał trzecią, a było już jasno, choć przecież to luty. Oczywiście cała wina spada na zegar, który nie został należycie wyregulowany. Więc wieśniak wstał i ruszył do pracy. Niektórzy spośród nocnych Marków, co wytrwali jeszcze w kompanii popijając piwo, przestraszyli się widząc, że noc minęła tak szybko i zaczęli przyganiać szynkareczce, mówiąc iż cofnęła wskazówki zegara. Kupcy, którzy chcąc wyruszyć o siódmej nastavili budziki na szóstą, obudzili się nagle, widząc, że jest jasno, wyskoczyli czym prędzej z łoża i pobiegli do dyliżansu ani nawet myśląc o śniadaniu. Dyliżansu jeszcze nie było.

- Musiałem zapomnieć o nakręceniu zegara – rzekł woźnica.

Na dworze króla Heroda słudzy biegali we wszystkie strony. Na początek zwolniony został główny kontroler zegarów dworskich. Natomiast dowódcy wojska zmyto uroczyście głowę, gdyż nie wyruszył natychmiast do Betlejem, by dokonać tej straszliwej rzezi niewińców. Wreszcie oddział zaczął maszerować, miasteczko zostało otoczone i na sygnał trąbki żołnierze niby wilki rzucili się do domów, wrywali dzieci z rąk matek i zabijali sztyletami i mieczami.

- Została jeszcze ta mała stajenka! - Krzyknął dowódca. Ale jaki zawód ich spotkał, kiedy tam dotarli. Szopka zawaliła się całkowicie, a jeden wieśniak mieszkający w pobliżu rzekł:

- Ludzie, którzy tam byli musieli uciec. Wczoraj przyszli Trzej Królowie, by złożyć pokłon Dziecięciu.

Dowódca, nie panując nad sobą z gniewu, wykrzyknął:

- Ale w takim razie Dzieciątko było właśnie tym nowym Królem, którego mieliśmy zabić. Naprzód za nimi!

Pewien sprytny oficer pokazał mu na miękkiej ziemi odciski stóp Maryi i Józefa.

- Tym śladem trzeba iść. Za godzinę będą w naszych rękach! Żywcem dostarczymy nowego Króla królowi Herodowi, żeby własnoręcznie mógł skrócić mu kark!

Konie ruszyły galopem, trzymając się śladów.

Musimy pamiętać, że Anioł Stróż szedł niewidzialny za Świętą Rodziną. Anioł ów zajmował się światłem, wiatrem, baczył na chmury i co jakiś czas przykładął zwiniętą dłoń do oczu, by zbadać, czy nie grozi jakieś niebezpieczeństwo.

O kaganku nie ma już więcej nic do powiedzenia, poza tym, że zgasł ze wstydu ledwie ujrzawszy promieniste oblicze słońca. A noc zrzuciła czym prędzej swój czarny płaszcz, tak, że nikt już nie mógł jej zobaczyć.

Józef i Maryja szli szybko swoją drogą. Józef niósł Dzieciątko, niósł wszystko, swoje narzędzia, tobołek z pieluszkami, troski i myśli, a Maryja opierała się na jego ramieniu.

- Taka jestem zmęczona - rzekła.

- Zaraz trochę odpoczniemy - odpowiedział Józef.

Mieli właśnie przysiąść na pniu, kiedy jakiś chrapliwy okrzyk sprawił, że Maryja zerwała się na równe nogi z przerażenia. Rozejrzeli się dookoła. Na pobliskiej łące pał się i ryczał osioł, tak, że robił wrażenie zardzewiałej pompy.

- Gdybyśmy mieli osiołka! - szepnął święty Józef. I oto nagle osioł przebrnął ociążale strumyk i przez nikogo nie proszony zbliżył się do nich. Prawdę mówiąc niezupełnie nieproszony, gdyż niewidzialny Anioł Stróż podszedł do niego na łące i szepnął mu do ucha:

- Nie upieraj się osiołku, chodzi o naszego Pana. - I dokładnie opowiedział mu wszystko, co się przydarzyło, zalecając by sprawował się dobrze, jak przystało na stworzenie dobrze wychowane i obiecując, że zasłuży sobie na dobre imię w świętych księgach.

- Czy stanę się równie piękny jak koń? - spytał żywo osiołek.

- To nie - odparł anioł - tego, co raz zostało już stworzone nie można zmienić, lecz twoje imię będzie bardziej szanowane niż imię najlepszego konia, gdyż zostaniesz nazwany konikiem Bożym.

- Co mi tam po imieniu - rzekł osiołek. - Wolałbym być koniem bez imienia niż osłem z dobrym imieniem. Chętnie uczynię to o co mnie prosisz, ale tylko z wdzięczności wobec Pana Boga, a jeśli niczego nie można zmienić, zadowolę się tym, że zostanę osiołkiem bez imienia.

Anioł zaprowadził osła do świętego Józefa, który pogłaskał mu przyjaźnie łeb między oczami.

- Dobre zwierzę - powiedział. - Ach, gdybyśmy mieli takie bydło.

Osiołek spojrzał na Dzieciątko, które patrząc błękitnymi oczkami bawiło się w ramionach Maryi okryte cieniem wielkiego płaszcza z kapturem.

- Więc to jest Pan Bóg, który stworzył wszystkie rzeczy i przyszedł, żeby zbawić ludzkość? - pomyślał osiołek nieco rozczarowany. - Jeszcze jedna rzecz, której nie pojmuję ni w ząb - ciągnął w myślach. - Co jeszcze wymyśli człowiek? Jest już panem koni i osłów. Czyż nie lepiej byłoby, żeby Pan przyszedł zbawić osły? Naturalnie nie pojmuję tego, gdyż jestem właśnie osłem. Gdybym był koniem, wszystko wydałoby mi się jasne.

Tak to osiołek medytował nad wieloma jeszcze innymi sprawami, ale ponieważ nie mógł niczego pojąć, przestał wyęźać umysł i zaczął szukać ostów w pobliżu zwałonego drzewa. Znalazł piękne nawet, twarde i soczyste, nadające się do zjedzenia razem z korzeniami.

- Chodź Maryjo, może poszlibyśmy dalej?

Maryja westchnęła, oparła się na ramieniu Józefa i podjęli poranny marsz w blasku promieni słonecznych, chłodnych jeszcze, ale już świetlistych. I oto osiołek ruszył wraz z nimi obok świętego Józefa.

- Idź, idź sobie, poczciwy bydlaku - rzekł starzec. - Wracaj na swoją łąkę. Nie jesteś nasz.

Nic z tego, osiołek szedł za nimi. Święty Józef wygłosił mu jeszcze kazanie o niewierności i uporze, ale ponieważ to także do niczego nie doprowadziło, rzekł w końcu:

- No dobrze. Jeśli koniecznie chcesz z nami pójść, nie mogę ci w tym przeszkodzić, ale umyвам ręce i mam czyste sumienie. Jeśli kiedyś zdołamy tu wrócić, załatwię sprawę z właścicielem.

A zwróciwszy się do Maryi, rzekł:

- Sam Bóg przysłał nam tego poczciwego osiołka, więc wsiądź na niego.

Stała się rzecz dziwna, osiołek zgiął kolana, by łatwiej było usiąść na jego grzbiecie, a potem ruszył ze swoim świętym brzemieniem krokiem tak szybkim, że święty Józef musiał się namęczyć, żeby dotrzymać mu kroku. Ale myślał sobie z zadowoleniem:

- Teraz już z pewnością Herod nie zdoła nas doścignąć!

Anioł jednak nie osłabiał czujności i kiedy tak patrzył w dal usłyszał nagle kroki zbliżających się żołnierzy Heroda. Przez chwile polatywał to tu to tam jak zraniony ptak, niepewny, co czynić. Wtenczas wyleciał mu na spotkanie inny anioł, anioł dobrej myśli. Aniołowie latają sobie bowiem w wielkiej liczbie, niby motyle nad łąką, a każdy ma swoje imię i swoje obowiązki.

O Światło Niebiańskie! - wykrzyknął Anioł Stróż. - Nasz Pan Bóg jest w niebezpieczeństwie. Ściga Go Herod! Co mam czynić?

- Wezwij rozsypywaczy śniegu, o Srebrzysty Wartowniku - rzekł Światło Niebiańskie i poleciał do jakiegoś artysty albo proroka.

Wtenczas Srebrzysty Wartownik zadał w swój róg. Rozsypywacze śniegu, nader zajęci sporządzaniem nowych kryształowych gwiazdek, od razu pojęli, w czym rzecz. Niektórzy z nich wywinęli koziołka, a znalazłszy się na dole, wymienili parę słów z Aniołem Stróżem i szybciotko wzbili się z powrotem do nieba.

W mgnieniu oka zagęściły się na północy czarne chmury, słońce znikło, światło stało się posępne i szare i wielkimi płatkami spadł na ziemię śnieg. Łatwo sobie wyobrazić, w jaką wściekłość wpadł dowódca wojska. Odciski stóp zniknęły pod śniegiem i na rozstajach musiał zatrzymać się, zbity z pantaląku. Posłał swoich żołnierzy we wszystkich kierunkach, a sam przez czysty przypadek wybrał z oddziałem drogę właściwą.

Kiedy Anioł Stróż pojął, jakie niebezpieczeństwo nad nimi zawisło, zaczął latać z niepokojem to tu, to tam. Cóż począć teraz. Spostrzegł nagle wielkie drzewo o wypróchniałym pniu i z gniazdem sroczym wśród gałęzi. A gdyby tak ukryć Świętą Rodzinę w zagłębieniu pnia i rozwiesić z przodu wielką pajęczynę jak czyta się często w starych opowieściach?

Ale mogło się zdarzyć, że dowódca wojska też zna te opowieści i nie da się zwieść.

- Drzewo, drzewo moje kochane, pomóż nam! - wykrzyknął Srebrzysty Wartownik.

I oto zerwał się mocny wiatr, tak, że drzewo przygięło się do samej ziemi i trwało mocno w tej pozycji. Albo właściwie to anioł przytrzymał je ze wszystkich sił. Wtenczas Światło Niebiańskie natchnęło Świętego Józefa, by ten powziął zbawczą myśl.

- Maryjo wejdź do gniazda!

I od razu gniazdo stało się tak wielkie jak tron. Maryja usiadła w nim z Dzieciątkiem, a święty Józef zajął miejsce obok.

- Wejdź osiołku - rzekł anioł - starczy miejsca i dla ciebie.

- He, He - odparł ze śmiechem osioł. - Chcecie wystawić mnie na pośmiewisko! Skoro nie mogę stać się koniem, nie chcę też siedzieć na drzewie jak ptak.

Wtedy anioł puścił koronę drzewa, które powoli wyprostowało się. Wkrótce potem nadciągnęli żołnierze.

- Z koni! - rozkazał dowódca podoficerowi. - A obejrzyjcie dokładnie wydrążony pień i zobaczcie, czy przypadkiem nie ma z przodu pajęczyny!

- Nikogo! - wykrzyknął podoficer, - Jest tylko osioł, który pokazuje nam ogon.

- Przeklęty osioł! - mruknął dowódca pod nosem.

Zarówno osioł jak i żołnierz poczuli się urażeni. Podoficer wskazał kapitanowi wielkie gniazdo.

- Przekłete gniazdo! - ryknął dowódca i dosiadłszy koni ruszyli dalej.

Śnieg przestał padać. Chmury się rozproszyły i na zachodzie słońce zaczęło chylić się nad widnokrzem niby wielka kula ognia.

- Maryjo - powiedział Józef, wskazując na błękitny skrawek pod słońcem - tam jest morze. Jutro znajdziemy jakiś okręt.

I znowu pojawiła się noc w swoim płaszczu z gwiazd, które lśniły jak nigdy dotąd. Józef i Maryja pozostali spokojnie w ciepłym gnieździe. Osioł dla zabicia czasu na zmianę wtykał łeb albo zadek w zagłębienie w drzewie, by ogrzać się ze wszystkich stron.

Wczesnie rano drzewo pochyliło się znowu ku ziemi i wszyscy poszli ścieżką wśród pól, aż dotarli do morza. Morze tworzyło na brzegu cudowne koronki, jakich nie ma nawet w Brugii. Na piasku leżały muszle niby wielobarwne kwiaty. Naturalnie znalazła się tam barka z przewoźnikiem, który choć kudłaty i spalony od słońca, był może także przebranym aniołem i oznajmił, że gotów jest przewieźć ich na drugi brzeg.

Mały stateczek wypłynął w morze. Byli uratowani! Osiołek został na brzegu i patrzył, gdyż nie chciał wejść za nic w świecie do łodzi. Wrócił mu jego zwykły upór. Ale tak to już jest, w przeciwnym przypadku bowiem nie byłby osłem! Patrzył jak się oddalają i pożegnał ich machaniem ogona.

Felix Timmermans Leggende christiane, Milano 1963, s. 503 – 510.